

Jacek Tabisz w dn. 16.12. 2014 zamieścił [materiał](#) dotyczący zderzenia cywilizacji islamu i Zachodu („**Racjonalnie o problemach Europy z islamem**”). W zasadzie można stwierdzić, na przykładzie kolejnych aktów terroru ze strony radykalnych wyznawców islamu – i zarazem **dżihadystów** – że potwierdza się teza amerykańskiego politologa ukuta przed ponad 20 laty, a ogłoszona po raz pierwszy na łamach **Foreign Affairs**. Wg Samuela Huntingtona („**Zderzenie cywilizacji**”) XXI wiek mają zdominować konflikty u których podłoża leży rdzeń każdej cywilizacji: kultura i religia. Redaktor racjonalista.tv w rzeczonym materiale obwinia za ten stan rzeczy – czyli rozwój i rozprzestrzenianie się idei radykalnego islamu (a co za tym idzie – dramatycznych i tragicznych efektów jakie niemal codziennie widzi się na ekranach telewizji całego świata) – m.in. lewicę europejską która miałaby intelektualnie i medialnie wspierać pośrednio tę doktrynę i ideologię. Bo islamizm – precyzyjnie należy tak mówić o tych nurtach religii Mahometa – określać się powinno jako polityczną doktrynę (bądź ideologię) będącą emanacją religijnego fundamentalizmu muzułmańskiego sięgającego początkami lat 20-tych XX wieku ([za]: Bassam Tibi, „**Fundamentalizm religijny**”).

*Rex regnat, sed non gubernat ***

kanclerz wielki koronny Jan ZAMOYSKI

(przemówienie sejmowe – 1605 r.)

Uważam, że za rozwój i rozprzestrzenianie się tej szkodliwej i groźnej choroby przede wszystkim odpowiedzialność ponoszą USA (jako dominujący pod każdym względem kraj Zachodu) – a w zasadzie elity rządzące tym krajem (bez względu na polityczną opcję) – realizujące określoną politykę globalnego hegemonizmu. Amerykanie flirtują z jednej strony z tymi radykałami (po cichu, dla utylitarnych i doraźnych celów – [za]: Juergen Elsaesser, „**Jak dżihad przybył do Europy**”) – a ze wszystkimi radykałami jakakolwiek komunia źle się kończy – a z drugiej admirując sponsorów terroryzmu i islamizmu jako

„*najwierniejszych*” i pewnych sojuszników na blisko-wschodnim teatrze polityki (chodzi głównie o Arabię Saudyjską i Katar) stają się uosobieniem skrajnej hipokryzji politycznej co skutecznie podważa moralno-etyczne i doktrynalne uzasadnienia USA (i Zachodu) jako światowego hegemonu i imperium opartych o kanony kultury wywodzącej się z Oświecenia. Co prawda od wieków polityka była tak właśnie postrzegana (co skonkretyzował Niccolò Machiavelli już w XV/XVI wieku) – czego emanacją jest stwierdzenie 19-wiecznego brytyjskiego antropologa i twórcy idei anglosasko-kolonialnego rasizmu Roberta Knoxa, że „...*Prawo międzynarodowe tworzy się po to by stosowali je słabsi, a łamali mocarni*” – ale współczesna polityka Zachodu opierać się ma (co podkreślają nagminnie politycy) na szerzeniu idei wolności, demokracji i uniwersalnych praw człowieka w poza-zachodnim świecie. Promocja wolności obywatelskich, praw człowieka i demokracji (stanowiących **clou** tego co zwiemy kulturą Zachodu) od dekad, zderza się z zastosowaniem podwójnych standardów, traktujących te uniwersalne zasady i kanony jako narzędzie swoich, utylitarnych celów polityczno-gospodarczych. Tak jest to odbierane w innych kulturach i żadne zaklęcia bądź zapewnienia padające z trybun tego nie zmieniają.

Elity rządzące Zachodem od przynajmniej 3 dekad trudno zakwalifikować jako lewicowe. One są przede wszystkim liberalne (lewicowość jaką znamy sprzed upadku muru berlińskiego jest dziś w głębokim regresie – właśnie na Zachodzie). I owa post-modernistyczna narracja, która opanowała zarówno medialny jak i polityczny dyskurs w kulturze Zachodu, jest narracją liberalną. Tu trzeba przede wszystkim kierować uwagi i pretensje. Bo to rządzący politycy podejmują decyzje, nie medialny **mainstream**, nawet najsilniejszy i najbardziej wpływowy, a oni są (i byli od lat) reprezentantami opcji – przede wszystkim – liberalnej o której Autor „**Racjonalnie o problemach Europy z islamem**” dyskretnie (jako zwolennik liberalizmu) milczy.

Niezwykle celną uwagę dotyczącą takich postaw i decyzji politycznych postawił Neil Clark w londyńskim Guardianie, w kwietniu 2014 roku ([Blog politics.co.uk, http://neilclark66.blogspot.com](http://neilclark66.blogspot.com), *I'm confused, can anyone help me ?*). Zwrócił uwagę na zbojkotowanie przez część elit świata zachodniego otwarcia Olimpiady w Soczi z racji uchwalenia przez parlament rosyjski obostrzonego prawa skierowanego przeciwko homoseksualistom (tak to w skrócie można określić). Clark pisze: „... *Mówi się nam, że Rosja jest bardzo złym i zacofanym krajem, bo uchwaliła prawo przeciwko promowaniu homoseksualizmu wśród nieletnich. A nasi liderzy, którzy zbojkotowali Zimową Olimpiadę w Soczi z powodu tego prawa, odwiedzają kraje w Zatoce Perskiej, gdzie homoseksualistów można wsadzać do więzienia, a nawet skazywać na karę śmierci i czule obejmują ich władców, nie wspominając nawet tam o prawach gejów*”. Ikona tego tekstu – promująca tę polemikę – pokazuje wyraźnie czas około-olimpiadowy, Soczi 2014 i wizytę prezydenta USA Baracka Obamy w Rijadzie oraz rozmowy z królem Abd Allahem ibn Abd al Azizem al Su'udem. To jest właśnie wizytówka hipokryzji liberalnych elit Zachodu w przedmiocie szerszenia tzw. praw człowieka (dlatego piszę o nich – tzw. prawa człowieka – twierdząc, że ich uniwersalny oraz humanistyczny wymiar został sprowadzony do maczugi którą okłada się niewygodnych, dla utylitarnych interesów, przeciwników) i moralnej schizofrenii (czyli – zakłamania). W takim wypadku lepiej i uczciwiej jest mówić językiem (i stosować argumentację) cytowanego Roberta Knoxa.

Wolne, pluralistyczne, liberalne media (o politykach nie wspominając) dziwnie prześlizgnęły się nad faktem (poza rosyjskimi gazetami, także na to zwróciły ostatnio uwagę media tureckie i indyjskie) że w sierpniu we wsch. Ukrainie zabito „**Białą wdowę**” (najbardziej poszukiwaną terrorystkę- islamistkę na świecie). Samantha Lewthwaite to obywatelka Wielkiej Brytanii, konwertytka z anglikanizmu na islam – rodowita, błękitnooka Angielka, jedna z najbardziej poszukiwanych terrorystek na świecie (ściga się ją w prawie 200 krajach

listami gończymi INTERPOL-u), uczestniczka kilku zamachów terrorystycznych (m.in. w Nairobi czy Bombaju), żona Germaina Lidsay'a (jednego z londyńskich terrorystów-samobójców – 2005), obecnie – Hasana Maadima Ibrahima, szef somalijskiego odłamu al-Kaidy (**Asz-Szabab**). „**Biała wdowa**” miała walczyć w szeregach elitarnego, ukraińskiego oddziału **Ajdar** przeciwko rosyjskojęzycznym separatystom w rejonie Doniecka – Ługańska. Czy w takim razie pieniądze i materialne środki idące ze strony państw Zachodu (także z Polski) na militarne wsparcie Ukrainy w tej sytuacji pośrednio nie sponsorują islamski terrorizm ? Przykłady z Kosowa i Bośni świadczą o tym dobitnie. Liberalni politycy i elity rządzące Zachodem – debata o Ukrainie jest analogiczną w swym wymiarze jak to co prezentowano w **mainstreamowym** przekazie podczas kryzysu kosowskiego – jednak nie wyciągają żadnych wniosków z niedalekiej przecież historii. Czy tu właśnie, w braku konstruktywnych wniosków – oprócz wspomnianej niekonsekwencji i jawnej hipokryzji – nie leży wzrost islamistyczno-terrorystycznego zagrożenia ?

Ową hipokryzję i niekonsekwencję polityków Zachodu właśnie w przedmiocie podwójnych standardów w węzłowych zagadnieniach polityki (i jej etyczno-moralnego wymiaru w świetle praw człowieka) podkreśla też tradycjonalista i konserwatysta jakim był wspomniany Samuel Huntington: Zachód „... *Jest za nierozprzestrzenianiem broni masowej zagłady gdy dotyczy to Iranu, Iraku, ale nie Izraela. Prawa człowieka dla niego to kwestia sporna z Chinami, ale nie z Arabią Saudyjską*” ([w]: „**Zderzenie cywilizacji**”). To musi rzutować na ocenę nie tyle klimatu intelektualnego tworzonego przez **mainstream** (choć i on nie jest bez znaczenia) co przede wszystkim na reputację całej klasy politycznej, od ponad trzech przynajmniej dekad rządzących krajami Zachodu.

Pisze mój Szanowny Polemista: „*Obawiam się, że jeśli problemów z wojującym islamem nie rozwiąże się na drodze starannej debaty i wyrzucania z niej osób zaczadzonych ideologią*

(postmodernistyczna lewica, nacjonalistyczna prawica), dojdzie w niedalekiej przyszłości do eskalacji przemocy". To jest przykład rozumowania autorytarno-demagogicznego, na pewno antydemokratycznego i anty-pluralistycznego, założeń narzucających jednostronną wizję rzeczywistości (albo – wizję swego kręgu wyznawców czy akolitów). Jakiegokolwiek wykluczanie, kogokolwiek z dyskursu publicznego (nie z racji jego totalitarnych zapędów czy przestępstw przeciwko zasadom państwa prawa, a z tytułu niezgody na jego poglądy i racje) jest myśleniem dogmatycznym, sekciarskim, mającym swe korzenie w poglądach totalitarnych. Widać, że każda ideologia, każda doktryna, każdy pogląd i sąd – nawet liberalizm (czy racjonalizm – **in situ** sprzeczne z dogmatyzmem i bezruchem myśli) chcący krzyczeć wolność, swobody, pluralizm i demokratyczne formy życia publicznego – mogą łatwo dryfować, kiedy brak jest autokrytycyzmu i umiaru w sądach, kiedy **ego** zwycięża sceptyczne racje oświeceniowego rozum, na tak niebezpieczne antypody. Bo jak widać na tym przykładzie nawet totalnych zwolenników wolności słowa – tu: zdeklarowanych liberałów – dotyczy sentencja Orwella mówiąca, iż wyznacznikiem tej wolności jest zgoda na prawo do mówienia ludziom tego, czego nie chcą słyszeć.

Na zakończenie niniejszej polemiki wypada po raz kolejny – przypominałem o tym wielokrotnie przy różnych okazjach – zaznaczyć, że obrzezanie dziewczynek nie jest związane bezpośrednio z islamem i jego tożsamością. Ten drastyczny i tragiczny (we wszystkich wymiarach) zabieg to stara, przedmuzułmańska tradycja plemion pasterskich. Np. wśród egipskich Koptów (chrześcijan) jest praktykowany od czasów antycznych (mimo, że we współczesnym Egipcie jest on prawnie zakazany). Najnowsze badania wykazały, że praktyka ta jest rozpowszechniona również w Kurdystanie i wśród ludności kurdyjskiej w ogóle, bez względu na wyznanie (Irak, Iran, Turcja, Syria), a także w Jordanii, Arabii Saudyjskiej, Jemenie, Omanie, Katarze, Zjednoczonych Emiratach Arabskich i Bahrajnie oraz w Malezji, Pakistanie, Afganistanie, Brunei, na

Malediwach, Filipinach, w Indonezji i muzułmańskich społecznościach Indii. Występuje również w Etiopii (praktykowany także przez tamtejszych Koptów i etiopskich wyznawców judaizmu – Felaszów), Erytrei, Kenii (gdzie dominującą religią jest chrześcijaństwo), Sierra Leone, Sudanie, Somalii, Gambii, Mali, Nigerii, Kamerunie itd. Właśnie takie podejście do tego problemu jest moim zdaniem przejawem manipulacji i ukrytej islamofobii (kojarzące **klitoridekormię** tylko z islamem i prezentowanie tego zjawiska wyłącznie w perspektywie religii Mahometa). Nie zmienia to faktu, iż sam ten obyczaj jest wyjątkowo brutalną, niecywilizowaną, prymitywną formą przemocy na tle płciowym. Tu politycy – zwłaszcza liberalni, rządzący współczesną Europą i USA – mają wyjątkowe pole do popisu: nacisk polityczny, ekonomiczny, etyczno-moralny (a także – gospodarczy) na swych sojuszników. Dotyczy to zwłaszcza Arabii Saudyjskiej posiadającej kolosalny mir i mającej olbrzymie znaczenie w świecie muzułmańskim: doktrynalno-religijne – święte miejsce islamu znajdują się na jej terenie, finansowe – morze petrodolarów, polityczne, militarne etc.

Warto też zdefiniować czym jest sam fundamentalizm religijny, niosący sobą zawsze – obojętnie na wyznanie (a religie monoteistyczne są tu szczególnie narażone na ukąszenie fundamentalizmem) – nietolerancję, ksenofobię, nienawiść i agresję, (co przeradza się często jak widać w terroryzm). Jak zauważa Georg Soros (liberał, finansista, gracz giełdowy, filantrop i animator społeczeństwa otwartego) jest to założenie pewnego rodzaju wiary „...która może być łatwo doprowadzona do skrajności. Jest to wiara w doskonałość, w absolut wiara w to, że każdy problem musi być rozwiązany. Zakłada ona istnienie autorytetu wyposażonego w wiedzę doskonałą, nawet jeśli ta wiedza nie jest łatwo dostępna dla zwykłych śmiertelników”. Należy skonkludować, analizując ostatnie 30 lat rządów na Zachodzie (i nie mówmy tu o neoliberalizmie czy neo-konsach, które to pojęcia dla zwykłego „zjadacza chleba” i konsumenta **mainstreamowych** informacji

medialnych są zjawiskami absolutnie tożsamymi z liberalizmem i wolnością, gdyż quasi-liberalna i zarazem orwellowska nowomowa poczyniła w tym względzie kolosalne spustoszenia w świadomości społecznej – [za]: Andrzej Walicki „**Dziedzictwo liberalizmu i jego neoliberalna deformacja**”, RES HUMANA nr 5/2012 oraz „**Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii**”), iż liberalne oglądanie i interpretacja rzeczywistości także nie są wolne od fundamentalistycznego schorzenia i dewiacji. Nie piszę tego w formie **ad personam** wobec stanowiska Szanownego Polemisty lecz na podstawie percepcji tego jak przebiega współczesna polityka realizowana przez wspomniane elity Zachodu i jak kształtuje się mentalność oraz świadomość społeczeństw w tym względzie. Tu bym doszukiwał się przede wszystkim wzrostu popularności populistycznej prawicy – a także w wyraźnym pogorszeniu się **en bloc** sytuacji materialnej, braku perspektyw i ogólnym klimacie niepewności czy nieprzewidywalności. Masowe strajki we Włoszech, Belgii, Grecji, Portugalii, Hiszpanii, Niemczech, starcia uliczne we Francji, Szwecji, Wielkiej Brytanii świadczą o rosnących napięciach społecznych w Europie Zachodniej i to na tle ekonomicznym, zaś wzrost notowań populistycznej prawicy jest tylko tych napięć efektem, a przeniesienie przez nią dyskursu na płaszczyznę kulturową jest zabiegiem znanym sprzed dekad (skutek był dla tych sił pozytywny) ze Stanów Zjednoczonych ([za]: Thomas Franck, „**Co z tym Kansas ?**”). Tu tkwią zasadnicze przyczyny dzisiejszych notowań populistycznej prawicy, nie w dominującej jak uważa Jacek Tabisz, lewicowej (której **de facto** nie ma gdyż to o czym On pisze jest podjęciem przez te środowiska konfrontacji ideowej na forum narzuconym przez środowiska prawicowo-liberalne, **vide** – w Polsce **Platforma Obywatelska**) narracji medialnej.

I już na sam koniec – co zrobić by poczęły się ograniczenia dla rozprzestrzeniania się terroru islamistów i ich ideologii? Odpowiedź jest krótka – literalne i jednoznaczne stosowanie prawa (tu o ile mnie pamięć nie myli obowiązujące w krajach

Unii Europejskiej prawo jest dostatecznie sformalizowane). Np. jeśli chodzi o publiczne odprawianie jakichkolwiek modłów bądź oddawanie czci bóstwom winno być ono sprowadzone wyłącznie do świątyń. Jeśli wyznawcy jakiegokolwiek wyznania chcą blokować ulice, aby w taki sposób oddawać cześć swoim idolom, należy ich w trybie administracyjnym karać po prostu mandatami. I od takiej juredykcyjnej riposty należy zacząć walkę o ponowną demistyfikację i demitologizację przestrzeni publicznej. Także duchowieństwo szerzące zasady nietolerancji, ksenofobii, nienawiści czy agresji również w taki sposób przywoływać konsekwentnie do porządku (w Polsce z tym jest dramatycznie źle). Państwo prawa ma dostateczną ilość środków i prerogatyw do wyrugowania tej patologii (trzeba je tylko literalnie i jednoznacznie stosować). Wyłącznie konsekwencja i jednoznaczność – wobec wszystkich wyznań religijnych, aby uniknąć oskarżeń o prześladowania na tle religijnym, narodowościowym czy wyznaniowym – pomóc może w tym względzie osiągnąć pożądany racjonalnie skutek. No i skończenie z hipokryzją polityczną i schizofrenią o której wspominałem w tej polemice.

Aby uniknąć posądzeń o tzw. „śledziennictwo” powiem w posumowaniu, że z ostatnim akapitem tekstu – z którym tak namiętnie polemizuję – dotyczącym religii (jako zjawiska **en bloc**) zgadzam się z Jackiem Tabiszem w zupełności.

*-w tradycji halachiczno-talmudycznej forma rabinackiej dysputy religijnej opartej o pytania i odpowiedzi

**-Król panuje, ale nie rządzi